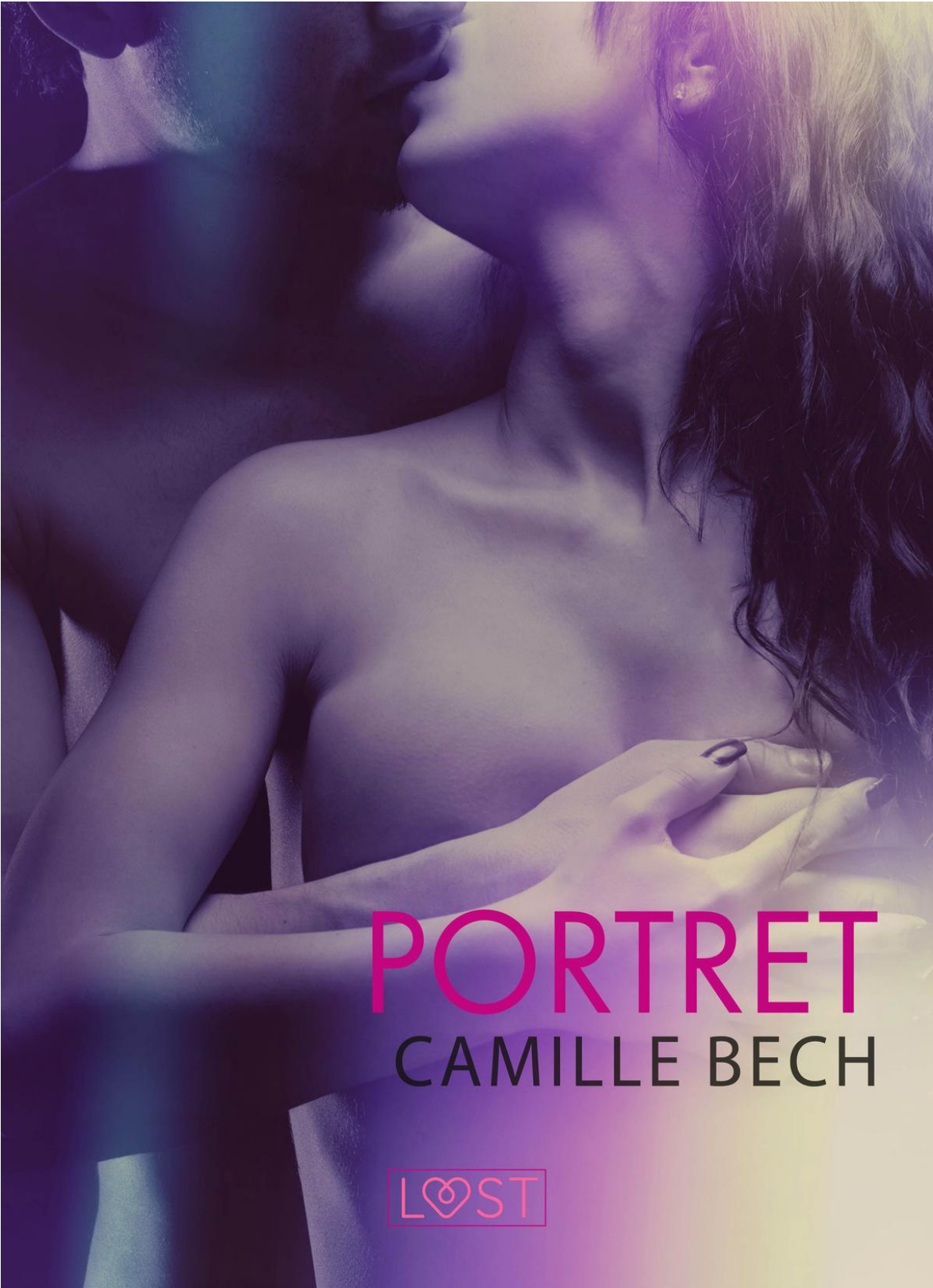




# PORTRET

CAMILLE BECH

LOST



# PORTRET

CAMILLE BECH

LOST

Camille Bech

Portret - opowiadanie  
erotyczne

Agnieszka Strążyńska

Lust

*Portret - opowiadanie erotyczne*

Translacja

Agnieszka Strążyńska

tytuł oryginału

*Portrættet*

Copyright © 2018, 2020 Camille Bech i LUST Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726209112

1. Wydanie w formie e-booka, 2020

Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą LUST Egmont oraz autora.

# 1

Janni wylądowała w Los Angeles późnym popołudniem. Podróż była długa i męcząca, w Nowym Jorku przez sześć godzin trzeba było czekać na przesiadkę i pod koniec Janni miała wrażenie, jakby od momentu odprawy na duńskim lotnisku Kastrup minęły całe wieki.

Po wyjściu z terminala przywitał ją upał, na bezchmurnym niebie bezlitośnie prażyło słońce i nie mogła się doczekać, kiedy weźmie kąpiel. Mimo wszystko podobało jej się tutaj, zwłaszcza w porównaniu z Danią, gdzie wiosną zazwyczaj jest wietrznie i deszczowo.

Założyła okulary przeciwsłoneczne i przystanęła na chwilę, chcąc poczuć puls tętniącego życiem miasta, które rozciągało się przed jej oczami, po czym złapała taksówkę, by udać się do hotelu.

Była w Stanach po raz pierwszy. Redakcja wysłała ją do Miasta Aniołów z bardzo ekskluzywnym zleceniem: miała przygotować dziennikarski portret Mickeya Haleya, jednego z najbardziej wziętych aktorów, a przy tym prawdziwego playboya.

Do zadania podeszła bardzo profesjonalnie i przeczytała wszystko, co napisano o nim w ciągu ostatnich wielu lat. Nie były to błażostki. Mickey Haley, lat pięćdziesiąt sześć, rozwiedziony, żadnych dzieci... nieprzeciętnie atrakcyjny. Miał niezliczoną ilość partnerek, wszystkie sporo młodsze od niego. Aktorskie wykształcenie zdobył w Hollywood. Grywał sporo, ale tylko drobne role i epizody - aż do wielkiego przełomu, jaki miał miejsce dwadzieścia lat temu, kiedy dostał główną rolę w dużej produkcji historycznej o

wojnie w Wietnamie. Mickey grał w nim oficera, który podczas nalotu uratował setki cywilów. Był twardy, przystojny i męski, a w mundurze wyglądał absolutnie rewelacyjnie.

Zarezerwowano jej pokój w hotelu Clarion i już tego samego wieczoru miał po nią przyjechać John Bellmann, asystent Mickeya. Plan był taki, żeby każdego dnia spędziła z gwiazdorem kilka godzin, między innymi w studiu filmowym, a także u niego w domu. Jeszcze zanim wyjechała z Danii, Mickey zaprosił ją na kolację do siebie do Beverly Hills. Mieli wspólnie zaplanować przebieg pracy i wpasować wywiady w jego napięty grafik.

Tymczasem zostały jej cztery godziny na przygotowanie się do pierwszego spotkania z jednym z najbardziej ubóstwianych facetów na świecie, z czego połowę musiała wykorzystać na zażycie choćby odrobiny snu. Wiedziała jednak, że od strony dziennikarskiej jest solidnie przygotowana, więc nie obawiała się zbytnio samego zadania. Dużo bardziej niepokoił ją Mickey Haley jako mężczyzna. Zastanawiała się, jak się będzie w stosunku do niej zachowywał, a przede wszystkim – jak będzie na nią działał. Uspokajała się tym, że biorąc pod uwagę wiek, mógłby być jej ojcem, co ani trochę nie wydawało się jej pociągające... Tak czy inaczej, za nic w świecie nie chciałyby ulec jego urokowi, zamierzała pozostać w stu procentach profesjonalna i zachować obiektywizm podczas wywiadu. „W końcu jest normalnym człowiekiem, takim jak wszyscy – próbowała przekonywać samą siebie – i jedyne, co mam zrobić, to stworzyć jego portret do gazety”.

Pracowała dla magazynu „VIP”, od kiedy cztery lata temu skończyła studia. Wcześniej nigdy nie myślała, że wykształcenie dziennikarskie zaprowadzi ją do czegoś tak banalnego jak pisanie o wzlotach i upadkach sławnych ludzi. Wyobrażała sobie, że będzie przygotowywać

materiały na temat ważnych wydarzeń z zagranicy, a może nawet pisać reportaże o obszarach objętych wojną w różnych miejscach na świecie. Kiedy starała się o pracę w „VIP-ie”, była przekonana, że będzie to tylko tymczasowe zajęcie. Od tamtej pory minęły jednak już cztery lata i skłamałaby, mówiąc, że nie lubi tej pracy. Poznała wielu celebrytów i odkryła, że większość z nich to zupełnie normalni ludzie, którzy mają jakiś talent uznany przez innych za cenny albo którzy po prostu zapewniają ludziom zwyczajną rozrywkę. Właściwie Mickey jest tylko kolejnym z nich, tak sobie powtarzała... Być może należał do trochę innej ligi, ale to nie miało większego znaczenia. Właśnie w taki sposób postanowiła podejść do tego zadania.

Mickey postawił warunek, że sesję zdjęciową do zilustrowania materiału ma wykonać jego własny fotograf, i gazeta musiała na to przystać. Nie był to zresztą problem, poza tym że Janni czułaby się pewniej, gdyby towarzyszył jej jeden z fotografów z redakcji.

W hotelowym pokoju panował przyjemny chłód. Włączona klimatyzacja była tu prawdziwym zbawieniem i po krótkiej chwili Janni udało się zasnąć.

Postanowiła, że na spotkanie z gwiazdą światowego formatu w jego modnym domu w Beverly Hills włoży krótką, białą letnią sukienkę od Calvina Kleina. Janni była piękna, wielu bez wątpienia powiedziałoby nawet, że bardzo. Miała smukłą sylwetkę, ładne, krągłe piersi, „apetyczny tyłeczek”, jak to określił Anders, kolega z pracy, i długie, zgrabne nogi. Blond włosy opadały falami na szczupłe ramiona i okalały idealną twarz o pięknych, pełnych wargach. Jej babcia była Włoszką i to po niej Janni odziedziczyła brązowe oczy i skórę podatną na słońce. Właśnie skończyła dwadzieścia osiem lat i choć jej droga zawodowa nie zawiodła jej jeszcze do żadnego z punktów

zapalnych na mapie świata, miała poczucie, że stoi przed nią świetlana kariera. Pisanie o celebrytach z pewnością nie przyniesie jej uznania w środowisku dziennikarskim, ale aktualna praca oferowała jej mimo wszystko wiele innych możliwości.

Janni obejrzała się w lustrze. Wykąpała się, a potem poświęciła ponad godzinę na makijaż i układanie włosów. Przeglądając się teraz w lekkiej białej sukience, stwierdziła, że jest gotowa na wizytę w Beverly Hills. Wprawdzie sandały miały nieco zbyt wysokie obcasy jak na jej gust, ale tego jednego wieczoru musiała to jakoś przeżyć. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

Kiedy zeszła na dół, miała jeszcze sporo czasu, postanowiła więc wypić drinka w barze, zanim pojawi się John Bellmann. Dawało już o sobie znać lekkie zdenerwowanie i drink z całą pewnością pomógłby jej się rozluźnić. Zamówiła wytrawne martini i spróbowała uspokoić emocje. „Cóż takiego może się zdarzyć?“, zapytała samą siebie i stwierdziła, że z pewnością nic, nad czym nie mogłaby zapanować.

W barze nie było zbyt wielu osób, większość siedziała w restauracji albo przechadzała się po mieście. Janni cieszyła się, że przyjedzie po nią Bellmann, bo sama nie miałaby pojęcia, jak dotrzeć do Beverly Hills. Los Angeles było olbrzymie, a Kopenhaga wydawała się przy nim jedynie średniej wielkości prowincjonalnym miastem.

Spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że zdąży wypić jeszcze jedno martini. Za niespełną godzinę usiądzie naprzeciwko niego i modliła się, żeby wypaść przekonująco.

Hotel Clarion według standardów amerykańskich nie należał do luksusowych i kiedy zobaczyła zajeżdżającego przed wejście potężnego hummera, nie miała wątpliwości, że przyjechał po nią asystent Haleya. Wstała i podeszła do mężczyzny, żeby się z nim przywitać.



- Janni Holst? - spytał i uśmiechnął się szeroko, wyciągając do niej rękę.

- Pan Bellmann?

Uścisnęła jego dłoń i pomyślała, że kiedy wszedł w tym czarnym garniturze i ciemnych okularach na czole, wyglądał jak bodyguard. Miał prawie dwa metry, na dodatek nigdy wcześniej nie widziała mężczyzny tak szerokiego w barach. Otworzył przed nią drzwi samochodu, a gdy usiadła za przyciemnianymi szybami, od razu poczuła się jak w Hollywood.

Rozmawiali o jej podróży, o hotelu, o ruchu ulicznym. Janni była zdenerwowana i nie myślała jasno, co ją bardzo niepokoiło.

- Jaki on jest? - spytała.

- Ma pani na myśli Mickeya?... Cóż, no właśnie, jaki... Jest nieprzyjemny i zgorzkniały, a jego ulubioną potrawą są szczupłe blondynki ze Skandynawii, najlepiej dziennikarki...

Kiedy dostrzegł niepewność w jej oczach, roześmiał się na całe gardło.

- Nie, oczywiście żartuję... Mickey jest bardzo przyjemnym człowiekiem, uroczym pod każdym względem, na pewno się pani spodoba.

„Wolałabym akurat, żeby tak nie było”, pomyślała, ale odetchnęła z ulgą.

Spojrzała przez okno i sądząc po rozmiarach mijanych domów, domyśliła się, że są już blisko. Pan Bellmann - albo John, jak zaczęła się do niego zwracać - wskazał wielki dom po prawej stronie drogi i wymienił nazwisko właściciela - znanego aktora, a zaraz potem kilku innych, których także znała z kina czy z telewizji. Nie mieściło jej się w głowie, że niektórych ludzi stać na takie luksusowe rezydencje, zwłaszcza w porównaniu z duńskimi aktorami.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił John i gdy otworzyła się przed nimi wielka żelazna brama, wjechał długim

podjazdem aż pod sam dom.

- Jak tu pięknie - głos Janni zdradzał szczerzy zachwyt i wydawało jej się, że na szerokiej twarzy kierowcy dostrzega nieznaczny uśmiech.

Ogromna willa w pięknym wiktoriańskim stylu wyglądała na świeżo pomalowaną, tak jasną, że niemal białą. Ogród był zadbane, tuż przed domem tryskały małe fontanny i płynęły niewielkie strumyki. Dach pokryty czerwoną dachówką intensywnie lśnił w słońcu. „Jak w bajce”, pomyślała.

Ruszyli w stronę wielkich drzwi i Janni czuła, że mocno wali jej serce. „Jak się to wszystko potoczy?”, zastanawiała się. Mickey musiał usłyszeć auto, bo kiedy doszli do schodów, drzwi się otworzyły... i zobaczyła go.

Zupełnie odjęło jej mowę.

Nie była w stanie wyjąkać nawet słowa, kiedy uścisnęła wyciągniętą ku niej dłoń. Nigdy - i stwierdziła to z całą stanowczością - nie spotkała mężczyzny o tak niesamowitej aurze i który zrobiłby na niej tak silne wrażenie, chociaż zdążył zaledwie powiedzieć:

- Dzień dobry, witam w moim domu.

Kiedy stanęli w przestronnym holu, Janni wciąż jeszcze nie wypowiedziała ani słowa. „Jakim cudem można być tak cholernie atrakcyjnym?”, zastanawiała się, zerkając ostrożnie na Mickeya. Miał na sobie wytarte jeansy i białą, rozpiętą u góry koszulę. Jego ciemne zmierzwione włosy kręciły się lekko na karku, dodając mu wyglądu prawdziwego macho, a umięśnione ciało przyciągało jej całą uwagę. Twarz miał naznaczoną przeżyтыми latami, ale w sposób dodający mu atrakcyjności. Jego oczy obejmowały ją śmiałym, nieco figlarnym spojrzeniem, a pełne usta uśmiechały się do niej z lekkim grymasem.

„Odkrył to”, pomyślała. „Teraz wie, że będzie mi trudno z nim pracować... i najwyraźniej go to bawi”. Obiecała sobie,

że do tego nie dojdzie, że nie da po sobie nic poznać, i postanowiła wziąć się w garść.

Mickey zaprowadził ją do salonu, który był większy niż jej całe mieszkanie. Zachrypniętym i seksowym głosem zapytał, czy ma ochotę na drinka. Udało się jej wykrztusić, że prosi o gin z tonikiem. Wymawiał „t” jak „d”, zupełnie jak mafiosi w filmach, gdzie amerykańscy aktorzy grali Włochów.

Wskazał jej miejsce na końcu wielkiej białej sofy, podczas gdy sam usiadł na krześle, które w jej odczuciu stało zdecydowanie za blisko.

- Cóż, jasnowłosa... Będzie nam chyba trudno współpracować, skoro nie potrafisz mówić... No dalej, przecież jestem tylko człowiekiem.

- Oczywiście... - Odwzajemniła jego uśmiech i trochę się odprężyła. - Przepraszam, po prostu... Tyle o tobie czytałam i widziałam wszystkie filmy, w których grałeś, a teraz... Nagle przede mną stanąłeś... Trochę mnie to przerosło.

Rozejrzała się dookoła. W salonie znajdowało się wszystko, o czym można było tylko zamarzyć, wszystko do siebie idealnie pasowało i oczywiście wszystko bez wyjątku było bardzo luksusowe. Płaski ekran zajmował prawie całą ścianę, były tam także antyki, prawdziwe dywany i drogie dzieła sztuki.

- Pięknie mieszkasz - powiedziała, jednocześnie myśląc o tym, jak niewiele wyrażają jej słowa. Jego swobodny sposób bycia, a także alkohol, który wypła, powoli zaczynały przynosić efekty.

- Tak, podoba mi się tutaj, ale przecież to nic nie znaczy... To tylko rzeczy...

Wydało się jej, że w jego głosie zabrzmiała jakaś tęskna nuta samotności i pustki, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Mickey wstał i przygotowując jej kolejnego drinka,

zaczął wypytywać o podróż i hotel. Przyglądała mu się, kiedy tak stał odwrócony tyłem. Był przystojny... „Diabelnie atrakcyjny”, pomyślała.

Przerwało im pukanie do drzwi.

- Podano do stołu.

Janni podniosła wzrok na stojącą w drzwiach młodą Azjatkę.

- Dziękuję, z resztą damy sobie radę sami. Możesz zrobić sobie wolne.

A więc miał także służącą, czy jak to się nazywa w tych kręgach... Naprawdę ładna dziewczyna i bardzo młoda.

- Idziemy?

Janni podniosła się i poszła za nim do pomieszczenia obok. Jadalnia wyglądała równie olśniewająco co salon. Stół był nakryty dla dwóch osób. Do posiłku pili wino i wkrótce Janni była wystarczająco wstawiona, aby poczuć przyjemne rozluźnienie.

Mickey opowiadał jej o roli, nad którą teraz pracował i o swoim ostatnim filmie, pierwszym, w którym zagrał po kilkuletniej przerwie. Ona z kolei opowiedziała mu o życiu w Kopenhadze, o gazecie i ogólnie o swoim życiu.

- Jesteś piękną kobietą. - Popatrzył na nią w sposób, który jej się nie spodobał, ale mimo to poczuła nagłą ekscytację. Miał pociągający głos, a w jego oczach dostrzegła niepokojący, seksowny błysk.

Po kolacji Mickey zapytał, czy chciałyby zobaczyć ogród. Nie mogła odpowiedzieć nic innego niż „tak”, mimo że trochę się bała, czy nie będzie próbował ją uwieść jeszcze zanim uda jej się wszystko obejrzeć.

Dom zbudowany był na wysoko położonym terenie i z ogrodu rozciągał się obłędny widok na Los Angeles, który wprost zwał z nóg. Z rosnącymi tu palmami i inną tropikalną roślinnością tworzyło to zupełnie bajeczną atmosferę.

- Jak tu pięknie - westchnęła, patrząc w stronę miasta, którego prawie nie było tu słychać.

On skinął głową w stronę wielkiego basenu.

- Następnym razem weź ze sobą strój kąpielowy. Koło południa jest tu straszny upał, z pewnością docenisz wtedy taką szybką kąpiel.

O nie, na pewno nie pozwoli sobie na chodzenie w bikini w jego obecności... Wystarczająco długo przebywała w jego towarzystwie, aby sobie uświadomić, że Mickey Haley jest niebezpieczny.

Ogród zaprojektowano na kilku poziomach. Były tam tarasy pełne zacienionych miejsc, wielkie donice i leżaki, olbrzymi grill wmurowany w naturalne zbocze, fontanny i strumyczki, a kiedy skręcili za róg, znajdował się tam jeszcze jeden taras, gdzie z naturalnych kamieni wybudowano jacuzzi.

- Korzystasz z niego?

- Tak, przy specjalnych okazjach. - Znów dojrzała ten szczególny błysk w jego oku i przez jej ciało przeszedł dreszcz niepokoju.

Mickey zapytał, czy odpowiada jej pokój w hotelu Clarion. Podziwiając widok na miasto, odparła, że nie narzeka na warunki, zresztą nie zamierza tam spędzać zbyt wiele czasu. Był fantastyczny zachód słońca, miasto spowijała czerwonawa poświata, a lekka bryza delikatnie rozkołysała liście palm. Kalifornia nazywana jest „złotym stanem” i akurat w tej chwili było to wyjątkowo pasujące określenie.

„Tu na pewno żyje się szczęśliwie”, pomyślała, biorąc do ręki kieliszek, który właśnie podał jej Mickey. Usiadł na jednym z krzeseł ogrodowych i zachęcił ją gestem, aby zrobiła to samo. Wcześniej przyniósł butelkę białego wina i coś, co według niej wyglądało jak kalendarz.

- Przypomnij mi, jak długo tutaj zostajesz - otworzył na stronie z datą następnego dnia, a ona dopiero teraz przypomniała sobie, po co w ogóle tutaj przyszła.

- Aż skończymy. - Spojrzała na niego i choć nie chciała tego przyznać, wydał się jej wyjątkowo pociągający.

- Czyli może to zająć całkiem sporo czasu. - Popatrzył jej głęboko w oczy, a ona spuściła wzrok. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec, na co on zareagował uśmiechem zadowolenia. - Jutro od rana będę w studiu, więc poślę po ciebie Johna o dziesiątej, wtedy powinni już skończyć charakteryzację i będziesz mogła uczestniczyć w nagraniach. Chodźmy, musisz obejrzeć resztę domu. - Wstał i przeczesał dłonią lekko potargane włosy.

Na szyi miał trzy grube łańcuszki - dwa złote i jeden skórzany. Pachniał drogimi perfumami, a biała koszula ciasno przylegała do jego umięśnionego ciała. Miał podwinięte rękawy, dzięki czemu widać było tatuaże na jego przedramionach. Z zebranych wcześniej informacji Janni wiedziała, że jest wytatuowany w wielu miejscach na całym ciele.

Dom zrobił na niej ogromne wrażenie. Znajdowała się tam niewiarygodna liczba pokoi i salonów, pięć łazienek, sala do gry w bilard, siłownia, kino i pokój do masażu. Każde z pomieszczeń urządzone ze smakiem i dostosowano do określonych potrzeb, zapewne przy udziale zatrudnionego w tym celu specjalisty. Mickey powiedział, że mieszka w tym domu od dwóch lat i że właściwie mu się tutaj podoba, choć jest nieco za duży dla jednej osoby.

Janni wystraszyła się nieco, kiedy nagle dostrzegła stojącego za oknem wysokiego czarnoskórego mężczyznę.

- To Michael, strażnik... Musisz się do tego przyzwyczaić, w ogrodzie zawsze przebywa co najmniej jeden ochroniarz, nie mam innego wyjścia... Tak żyją tu wszyscy.

- Ile osób zatrudniasz?

- Nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć... Czterech ochroniarzy, Johna, który jest moim asystentem i kierowcą, Sunai, która przyrządza posiłki i sprzęta, poza tym jest jeszcze Melissa, która dba o moją garderobę i pomaga Sunai sprzątać, przychodzi też do mnie masażyście, trener i dwóch ogrodników.

- Nie denerwuje cię to czasami? Mam na myśli to, że nigdy nie jesteś sam.

- Przyzwyczajasz się do tego, poza tym bardzo się starają, żeby nie przekraczać mojej sfery prywatności. Ale masz rację, to dość dziwne.

Wrócili do salonu. Mickey postawił dwa kieliszki na stoliku kawowym i przyniósł jeszcze jedną butelkę wina. Janni czuła się mocno wstawiona i nie potrafiła stwierdzić, czy za jej stan większą winę ponosił spożyty alkohol czy towarzystwo Mickeya. Zaczęła odczuwać zmęczenie i najbardziej ze wszystkiego miała ochotę położyć się na tej olbrzymiej sofie.

- I co powiesz, Janni? Dasz radę coś z tego zrobić?

Pokiwała z zapalem głową, zapewniając go, że napisze o nim fantastyczny artykuł. Zapytała przy okazji o fotografa i Mickey powiedział, że przyjedzie on do studia następnego dnia przed południem, więc będzie mogła sama się z nim umówić, kiedy mieliby razem pracować. Potem zaczął jej opowiadać o scenie, w którą miał nagrywać podczas jutrzejszych zdjęć.

Wkrótce zrobiło się późno, czas mijał niespodziewanie szybko w jego towarzystwie. Janni opróżniła kieliszek i zapytała, jak mogłaby wrócić do hotelu.

- John cię odwiezie, nie przejmuj się tym... No tak, może rzeczywiście zbliża się ta pora. - Spojrzał na zegarek, dochodziła wpół do pierwszej, więc nie zostało im zbyt wiele godzin snu, a on miał być od rana na planie. - Muszę się jeszcze przygotować do jutra, więc... - stwierdził, po

czym zatelefonował do Johna Bellmanna, który zapewnił, że zaraz się zjawi.

Mickey wstał, kiedy John zadzwonił do drzwi, a Janni poszła za nim. Objął ją ramieniem, przytulił lekko i pocałował delikatnie we włosy.

- Było bardzo miło, naprawdę przyjemnie spędza się czas w twoim towarzystwie... Mam nadzieję, że z wzajemnością.

- O tak, absolutnie. Dziękuję za cudowny wieczór... I do zobaczenia jutro.

Miała wrażenie, że nie może oddychać aż do momentu, kiedy Mickey zdjął rękę z jej ramienia. Odprowadził ją do samochodu, otworzył przed nią drzwi i pocałował ją lekko w policzek, po czym oznajmił, że cieszy się, że zobaczą się jutro.

- Wzajemnie - odpowiedziała cicho, wsiadając do samochodu.

Wydawało się jej, że widzi kpiący uśmieszek na wargach Johna, kiedy zapytał, czy dobrze spędziła wieczór.

Zapewniła go, że było nadzwyczaj miło i że miał rację, nazywając Mickeya „przyjemnym człowiekiem”.

- O tak, powinien w końcu znaleźć sobie żonę...

Nie chciała wyjść na wścibską, ale mimo to nie mogła się powstrzymać i zapytała, czy nie ma żadnej partnerki.

- Jednej? Och, nie... Ma ich wiele, zbyt wiele...

Poczuła w piersi ukłucie zazdrości, co było zupełnie irracjonalne, zważywszy na fakt, że Mickey mógł być jej ojcem.

Pokój w Clarionie wydawał się teraz nadzwyczaj ubogi w porównaniu z otoczeniem, w którym przebywała w ciągu ostatnich kilku godzin. Była pijana, a w dodatku to, co czuła, stanowiło sporą przeszkodę w pracy, którą miała się zajmować w ciągu nadchodzących tygodni. Nagle wiele z